

GLOBALNY FENOMEN

CALLIE HART



FILIA

CALLIE HART

Quicksilver

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

Tym, którzy przeżywają koszmary, aby inni mogli pięknie śnić.

W

N

E

S



AJUN

MIDNIGHT EYE

WIKIDNOWY LAS



PAŁAC ZIMOWY



YVELIA

CAHLISH



GÓRY OMNAMERRIN

WYSPA TARRAN ROSS

ZACHODNIE DOW

IRRIN



AMMONTRIETH



SANASROTH

BREACH



ZIEMIE KIANU BALQUITHDDE



GILARIA

GÓRY SHALLOW

RZĘKADARN



GILLETHRYE

BALLARD

INISHTAR



SHIELD

LİSSIA





Nigdy nie
zapominaj...

Potwory rozwijają
się w mroku.

Zapamiętaj to,
co tu przeczytasz.

I przygotuj się
na wojnę!!





POPRAWNA WYMOWA:

POSTACIE

Saeris – Sairis
Rusarius – Rusarius
Omnamshacry – Omnamszakry
Iseabail – Iszabal
Belikon – Bellikon
Oshellith – Oszajlit
Taladaius – Taladajus
Daianthus – Dajantus
Lorreth – Lorut
Balquhidder Clan – Klan Balkider
Te Lèna – Taj Lena
Danya – Danja





MIEJSCA

Zilvaren – Silwaren

Yvelia – Iwelia

Cahlish – Kallisz

Sanasroth – Sanazrot

Gilarien – Gilarien

Lissian – Lisian

Ammontraíeth – Amontrajet

Omnamerrin – Omnamerin



WSPINACZKA

– Naprawdę nie musisz być aż tak brutalny.

W mieście Zilvaren wszyscy doskonale wiedzieli, że okłamanie strażnika równało się śmierci. W przeciwieństwie do większości mieszkańców, przekonałam się o tym w bolesny sposób. Dokładnie rok temu na własne oczy widziałam, jak jeden odziany w poobijaną złotą zbroję strażnik królowej wypatroszył mojego sąsiada, ponieważ ten nie przyznał się, ile naprawdę ma lat. A wcześniej, co było o wiele gorsze, stałam na ulicy w milczeniu, gdy poderżnięto gardło mojej matce, a z głębokiej rany na rozgrzany promieniami piasek wylały się strumienie chłopskiej krwi.

Kiedy więc przystojny strażnik zacisnął na mojej szyi dłoń w pięknie grawerowanej rękawicy, odbijającej niczym złote lustro blask dwóch słońc, cudem okazało się, że nie pękłam jak przejrzały owoc i nie zdradziłam wszystkich swoich sekretów. Ochraniane metalem palce wbijały się coraz głębiej w moją skórę.

– Imię, wiek, okręg. Mów natychmiast. Obywatele o niższym statusie społecznym nie mają wstępu do śródmieścia – warknął.

Podobnie jak większość miast, Zilvaren – Wielki i Błyszczący Klejnot Północy – zostało wzniesione na planie koła. Wokół granic miasta rozciągały się tereny przeróżnych okręgów, których mury zaprojektowano w taki sposób, żeby zatrzymać w nich mieszkańców. Wznosiły się na jakieś dwadzieścia metrów ponad przypominające

QUICKSILVER

slumsy domostwa i płynące pomiędzy nimi przepelnione kanały ściekowe.

Zniecierpliwiony strażnik potrząsnął mną.

– Natychmiast odpowiadaj, dziewczyno, inaczej od razu wysłę cię przez bramę do piątego piekła.

Złapałam za jego rękawicę, chociaż nie na tyle mocno, żeby uwolnić się od jego dłoni, i uśmiechnęłam się, a potem przewróciłam oczami do białego nieba.

– Jak mam... ci cokolwiek powiedzieć... skoro... nie mogę... oddychać?

W ciemnych tęczówkach strażnika dostrzegałam wściekłość. Poczulałam, że jeszcze mocniej zacisnął palce.

– Zdajesz sobie sprawę, jak gorąco jest w pałacowych celach podczas koniunkcji słońc, złodziejko? Nie ma wody, świeżego powietrza. Smród gnijących ciał bije na tyle mocno, że wymiotują nawet najbardziej niewzruszeni kaci. Lepiej zapamiętaj, zdechniesz tam w przeciągu trzech godzin.

Myśl o lochach pod pałacem nieco mnie otrzeźwiła. Pewnego razu przyłapano mnie na kradzieży i zamknięto w nich na całe osiem minut. I tyle wystarczyło. Podczas koniunkcji słońc, gdy Ba-lea i Min znajdowały się najbliżej siebie, a powietrze falowało od gorąca, utknięcie pod ziemią w ropyjącej ranie, jaką było więzienie pod pałacem Nieumarłej Królowej, nie należało do najwspanialszych doświadczeń. A poza tym byłam potrzebna na powierzchni. Jeżeli przed zmierzchem nie pojawię się w pracowni szklarskiej, umowa, którą zawarłam wczoraj po wielu godzinach negocjacji, stanie się nieważna, co by oznaczało, że nie otrzymam wody. To z kolei wywoła cierpienie tych, na których mi zależało.

Poddałam się, chociaż mnie to irytowało.

– Lissa Fossick. Dwadzieścia cztery lata. Panna. – Puściłam do niego oko, a drań jeszcze mocniej zacisnął palce. W Srebrnym Mieście nie było wiele osób o ciemnych włosach i niebieskich tęczówkach. Podałam prawdziwy wiek, podobnie jak nie skłamałam w kwestii swojego żałosnego, niezamężnego stanu, ale imię zmyśliłam. A prawdziwe? Nie było mowy, żebym wyjawiała je bez walki. Ten dupek zesz-czałby się z zachwyty, gdyby wiedział, że trzyma w garści Saeris Fane.

– Okręg? – zażądał.

Na żyjących bogów, ależ był natarczywy. Zaraz pożałuje, że w ogóle zapytał.

– Trzeci.

– Trze... – Rzucił mnie na gorący piasek, którego przegrzane ziarna przypiekły mi gardło, gdy niechcący wciągnęłam je razem z powietrzem. Po raz kolejny odetchnęłam przez rękaw koszuli, ale ten sposób ochrony zdał się na nic. Kilka rozpalonych ziarenek i tak przedostało się przez tkaninę. Strażnik gwałtownie się odsunął. – Na mieszkańców trzeciego okręgu nałożono kwarantannę. Kara za opuszczenie to... to...

Nie istniała żadna kara za opuszczenie trzeciego okręgu, bo nikt tego wcześniej nie zrobił. Ci, którzy mieli pecha żyć i zarabiać w brudnych zaułkach oraz cuchnących bocznych ulicach mojego domu, zazwyczaj umierali, zanim w ogóle pomyśleli o ucieczce.

Gniew stojącego nade mną strażnika przerodził się w strach. W tej samej chwili dostrzegłam, że mężczyzna ma przy pasie niewielką sakiewkę. Dotarło do mnie, że podobnie jak tysiące mieszkańców Zilvaren był wyznawcą. Spanikowany, podniósł nogę i kopnął mnie w bok. Ból sprawił, że oddech uwiązał mi w gardle. Zobaczyłam, że mężczyzna ponownie bierze zamach butem. Nie pierwszy raz obrywałam. Jako złodziejka z niższej warstwy społecznej potrafiłam znieść dużo więcej niż niewielki kopniak, ale nie miałam czasu, żeby tego popołudnia służyć jako worek treningowy dla zwolenników Madry. Musiałam biec, bo kończył mi się czas.

Natychmiast się obróciłam i rzuciłam do przodu. Złapałam strażnika tuż pod kolanem – to było jedno z niewielu miejsc, w których nie chroniła go ciężka, złota zbroja. Rozplakałam się pospiesznie. Łzy musiały być wiarygodne. Dałam niezłe przedstawienie, ale przecież miałam w takiej grze sporo doświadczenia.

– Proszę, bracie! Nie wysyłaj mnie do więzienia. Umrę tam. Cała moja rodzina cierpi na suchoty. – Zakaszałam dla lepszego efektu. Staralam się wydobyć z gardła suchy kaszel, który by nie brzmiał jak mokre rżenie umierającego.

Strażnik zapewne nigdy nie spotkał się z kimś chorym na suchoty. Z otwartymi z przerażenia ustami wpatrywał się w moją rękę, którą zaciskałam na jego spodniach.

Chwilę później koniuszek jego miecza dotknął koszuli tuż pomiędzy moimi piersiami. Niewielki ruch jego nadgarstka i będę kolejną złodziejką wykrwawiającą się na ulicach Zilvaren. Oczami wyobraźni już widziałam, jak zadaje cios, ale zauważyłam, że się zawahał, jakby analizując całą tę sytuację i chyba zdał sobie sprawę z tego, co go czeka, gdy mnie wykończy. W innych okręgach zwłoki pozostawiano, żeby gniły na ulicach, lecz na obsadzonych drzewami, zielonych alejach śródmieścia sprawy miały się zgoda inaczej. Tutejsza zamożna elita być może nie zdołała odgrodzić się od gorącego piachu niesionego przez zachodnie wiatry, ale na pewno nie tolerowałaby sytuacji, w której jakiś zarażony szczur rozkładałby im się bezczelnie na jednej z ulic. Gdyby więc strażnik mnie zabił, musiałby również pozbyć się mojego ciała. A sądząc po wyrazie jego twarzy, nie zamierzał tracić czasu na tak karkołomne zadanie. Chodziło o to, że skoro przyszłam tu z trzeciego okręgu, byłam o wiele bardziej niebezpieczna niż przeciętny złodziej, ponieważ roznosiłam zarazę.

Strażnik gwałtownym ruchem zdjął rękawicę, którą niemal mnie udusił i rzucił ją na piach. Wypolerowany metal zaszumiał cicho, upadając. Odebrałam to jak pieśń dla moich uszu i w ten oto sposób wszystkie moje plany odeszły w niepamięć. Zostałam przyłapana na kradzieży niewielkiego, poskręcane go kawałka żelaza na targu. Rozważyłam za i przeciw, a potem uznałam, że działanie warte jest ryzyka, bo wiedziałam, że za ten mały fragment dostanę sowitą zapłatę. Ale to? Tyle cennego kruszcu po prostu rzuconego na ziemię jak bezwartościowy śmieć? Nie zdołałam się mu oprzeć.

Ruszyłam z prędkością, której strażnik na pewno się nie spodziewał. Zwinnie skoczyłam do przodu i zgarnęłam rękawicę, która była wspaniała, kunsztownie wykonana przez prawdziwego mistrza. Małe, złote kółeczka tworzyły kolczugę, jakiej nie dało się przebić ani ostrzem, ani magią. Najlepszy był jednak ciężar wskazujący na znaczną ilość metalu wykorzystanego do wykonania tego elementu zbroi. Nawet sobie nie wyobrażałam, że jeszcze kiedykolwiek będę miała w rękach tyle złota.

– Stać! – Strażnik rzucił się na mnie, ale się spóźnił. Podniosłam rękawicę z ziemi, wcisnęłam do niej rękę aż po nadgarstek, a potem popędziłam w kierunku muru śródmieścia tak szybko, jak tylko niosły mnie nogi. – Zatrzymać dziewczynę! – krzyczał za mną, a jego głęboki głos odbijał się echem po brukowanym dziedzińcu. Mimo że się wydzierał, nikt nie chciał mu pomóc. Gapie, którzy się zgromadzili, gdy mnie złapał, rozpierzchli się niczym wystraszone dzieci, kiedy poinformowałam mężczyznę, że jestem z trzeciego okręgu.

Zanim jakiś rekrut mógł trafić do straży królowej Madry, musiał najpierw przejść ciężkie szkolenie. Osoby wybrane do uczestnictwa w wymagającym osiemnastomiesięcznym programie były wielokrotnie podtapiane i bite z wykorzystaniem każdej sztuki walki, jaką tylko odnotowano w zakurzonych miejskich bibliotekach. Po ukończeniu szkoły potrafiły one znosić niewyobrażalny ból i posługiwały się bronią tak sprawnie, że stawały się niepokonane w walce. Ludzie ci byli jak maszyny. Na sali treningowej w koszarach nie wytrzymałabym z wyszkolonym strażnikiem nawet czterech sekund. Królowa Madra była dumna ze swojej armii składającej się jedynie z najlepszych wojowników. Jednak ta jej duma okazała się wiecznie żarłoczna i nigdy nienasycona. Strażnicy nie tylko musieli być najlepsi, ale również powinni, jak najwspanialej się prezentować, a ich zbroje nie były lekkie. Owszem na sali treningowej dupek, który przyłapał mnie na kradzieży żelaza, pokonałby mnie w okamgnieniu, ale nie znajdowaliśmy się w koszarach. Byliśmy w śródmieściu i to podczas koniunkcji słońc, a ten biedny drań został zapakowany w całe to ceremonialne złoto, więc smażył się jak indyk w piecu.

I nie mógł biegać z niewygodnym metalem na sobie.

Ba, nie zdołał nawet truchtać.

I na pewno nie wespnie się na mur.

Pobiegłam w stronę wschodniej granicy, poruszając kończynami tak szybko, jak tylko pozwalało mi na to obolałe ciało. Podskoczyłam, złapałam się kruszejącego piaskowca, a od uderzenia o ścianę całe powietrze uleciało mi z płuc.

– Au, au, aua! – Wydawało mi się, jakby Elroy wziął największy młot z pracowni szklarskiej i uderzył mnie nim wprost w spłot słoneczny. Nie miałam odwagi pomyśleć o siniakach, które rano

zobaczę na skórze, o ile oczywiście się obudzę. Nie mogłam marnować czasu. Wcisnęłam palce w wąską szczelinę między dużymi blokami piaskowca, zagryzłam zęby i zaczęłam się podciągać, jednocześnie szukając podparcia dla stóp. Znalazłam. Jednak moja prawa ręka...

Miałam na niej tę przeklętą przez bogów rękawicę.

Kto ją tak okropnie zaprojektował?

Złoto dzwoniło, dźwięczący metal przywodził na myśl syreni śpiew, gdy uderzałam nim o kamień, starając się czegoś złapać i się podciągnąć. Moje palce – zwinne, smukłe, wprost stworzone do otwierania zamków w drzwiach i oknach oraz mierzwienia włosów Haydena – nie były tak użyteczne, gdy nie mogłam zginać nadgarstka. A rękawica to uniemożliwiała.

Cholera.

Jeśli chciałam przeżyć, nie miałam wyjścia, musiałam ją zdjąć. Ale ta myśl wydawała się teraz całkiem absurda. Element wyposażenia strażnika ważył niecałe dwa kilo. Prawie dwa kilo metalu! Nie, nie mogłam jej tak po prostu wyrzucić. To było coś więcej niż tylko skradziony fragment zbroi. To cała edukacja mojego brata. Jedzenie, którego wystarczyłoby na trzy lata. Bilet z Zilvaren na południe, gdzie wiatry natrafiały na wyschnięte wzgórza, za którymi było z dziesięć stopni chłodniej niż w Srebrnym Mieście. Zostałoby nam nawet tyle pieniędzy, że gdybyśmy zapragnęli, zdołalibyśmy kupić mały domek. Nie jakiś elegancki, ale prosty, odporny na warunki atmosferyczne. Coś, w czym mogłabym bezpiecznie zostawić Haydena, jeśli, a nie kiedy, dopadną mnie strażnicy.

Nie, wyrzucenie tej rękawicy kosztowałoby mnie coś cenniejszego niż życie. Utraciłabym nadzieję, a nie zamierzałam się jej wyzbywać. Wolałabym wyrwać sobie całą rękę.

Wzięłam się więc do działania.

– Nie wydurniaj się, dziewczyno! – krzyknął strażnik. – Spadniesz, zanim dotrzesz do połowy muru!

Jeśli ten mężczyzna wróci do koszar bez części zbroi, spotkają go surowe konsekwencje. Nie miałam pojęcia, jakie dokładnie mogły być, ale z pewnością to nie będzie nic przyjemnego. Mogli odrąbać mu rękę albo zakopać w piasku po szyję, żeby smażył się podczas

koniunkcji, ale zupełnie nie obchodziło mnie to, co się z nim stanie. Przejmowałam się tylko tym, by wrócić do domu.

Ból przeszył moją rękę od koniuszków palców jak rozpalony sznur sięgający aż do ramienia, gdy ocierając się podeszwami o piaskowiec, wdrapywałam się na mur. Wybierałam bloki, które wyglądały na nadgryzione zębem czasu, a mimo to były stabilne. A przynajmniej liczyłam na to, że się pode mną nie rozpadną. Gdyby trochę poczekać, wiatr skruszyłby całe miasto, jak to robił z Zilvaren już od tysięcy lat. Piaskowiec wydawał się mylący. Mury i budynki wyglądały solidnie, ale nie były trwałe. Zdarzało się, że jednym mocniejszym kopniakiem można było zburzyć całą konstrukcję. Nie ważyłam zbyt wiele, ale to nie miało żadnego znaczenia. Ryzykowałam życiem i połamaniem kości.

Z mocno skurczonym żołądkiem podskoczyłam i szybowałam w powietrzu... aż ponownie uderzyłam w mur. Moimi żyłami płynęło sporo adrenaliny, gdy wydarzyły się jednocześnie trzy zupełnie niemożliwe rzeczy.

Po pierwsze, ściana wytrzymała.

Po drugie, lewą dłonią zdołałam porządnie się złapać.

Po trzecie, ręka nie wyskoczyła mi z barku.

Jeszcze tylko oparcie dla stóp... dla stóp...

Kurwa!

Serce podeszło mi do gardła, gdy lewy but ześlizgnął mi się po piaskowcu, przez co całą zaczęłam się osuwać.

Usłyszałam pod sobą ciche kobiece sapnięcie. Najwyraźniej miałam widownię.

Nie popatrzyłam w dół.

Kilka minut oraz zduszonych przekleństw później poczułam się na tyle pewnie, że znowu mogłam oddychać.

– Zabijesz się, dziewczyno! – krzyknął strażnik.

– Może. Ale co, jeśli nie zginę?! – odpowiedziałam równie głośno.

– Twoje wysiłki i tak pójdą na marne! W całym mieście nie ma pasera na tyle głupiego, żeby zechciał kupić od ciebie kradziony element zbroi.

– Oj, no weź. Chyba znam kilku.

Nie dotykaj miecza. Nie wyjmuj go. Nie otwieraj przejścia.

Dwudziestoczteroletnia Saeris Fane potrafi dotrzymać tajemnicy.

Nikt nie zdaje sobie sprawy z jej dziwnej mocy, nikt nie wie, że jest złodziejką, która okrada ludzi, a także zasoby Nieumarłej Królowej. Jednak sekrety są jak węzły. Wcześniej czy później zostaną rozwikłane.

Kiedy Saeris staje oko w oko z personifikacją Śmierci, niechcący otwiera portal między światami i zostaje zabrana do świata lodu oraz śniegu. Do tej pory знаła elfy jedynie z mitów, legend i koszmarów... Okazuje się jednak, że żyją naprawdę, a młoda kobieta wpada w sam środek trwającego od wielu stuleci konfliktu, który może doprowadzić do jej zagłady.

Saeris, która jako pierwszy człowiek od ponad tysiąca lat trafia w zaśnieżone góry Yvelii, nieświadomie wiąże się paktem krwi z wojowniczym Kingfisherem, który ma własne tajemnice i plany. Postanawia wykorzystać jej moc alchemiczki, żeby chronić swoich bez względu na cenę, jaką przyjdzie zapłacić zarówno jemu, jak i jej.

cena 99,90 zł

wydawnictwofilia.pl



HYPE

ISBN 978-83-8402-150-7



9 788384 021507